

supersam (warszawa)

jerzy hryniewiecki
maciej krasieński
ewa krasieńska

rozwiązanie tymczasowe

„Po to, żeby sprzedawać pietruszkę, nie trzeba w ogóle niczego budować, wystarczy plac noszący nazwę Zieleniaka. Ale jeśli już się coś buduje, to budować należy możliwie najciekawiej, z rozmachem, słowem «na miarę naszych czasów»”.

Supersam

pl. Unii Lubelskiej, Warszawa

proj. Jerzy Hryniewiecki, Maciej Krasieński, Ewa Krasieńska

realizacja 1962, wyburzenie 2006

„Czy po to, żeby sprzedawać pietruszkę, trzeba budować aż takie konstrukcje?” – zapytano kiedyś Macieja Krasinńskiego, jednego z projektantów warszawskiego Supersamu.

„Po to, żeby sprzedawać pietruszkę, nie trzeba w ogóle niczego budować, wystarczy plac noszący nazwę Zieleniaka – odpowiedział Krasinński. – Ale jeśli już się coś buduje, to budować należy możliwie najciekawiej, z rozmachem, słowem <na miarę naszych czasów>”^{*}.

Właśnie dlatego od 1962 roku pietruszkę na warszawskim Mokotowie sprzedawano w jednym z najpiękniejszych pawilonów wybudowanych po wojnie w Polsce.

Gdy go otwierano, był pierwszym w Warszawie sklepem samoobsługowym i odpowiedzią na brak tego typu obiektów w całym kraju. Był też eksperymentem – to tutaj badano, czy tego rodzaju rozwiązania się przyjmą. Eksperymentowano także architektonicznie. W zespole projektowym pracującym nad Supersamem były same gwiazdy – kierował nim Jerzy Hryniewiecki, który miał pod swoimi skrzydłami architektów Ewę i Macieja Krasinńskich oraz aż czterech konstruktorów: Wacława Zalewskiego, Andrzeja Kusia, Andrzeja Żurawskiego i Józefa Sieczkowskiego. Trudno się temu dziwić. Sala sprzedażowa tego molocha miała ponad tysiąc sto metrów kwadratowych i była przykryta ważącym ponad sto ton dachem, który nie był podparty w żadnym miejscu. Wszystko dzięki utrzymującemu całą konstrukcję systemowi lin i odciągów. Ten niezwykły dach nie dość, że sprawiał piorunujące wrażenie, to jeszcze znalazło się w nim

* „Architektura” nr 9/1962.

miejsce na przewody wentylacyjne i instalacyjne. Bez wątplenia był to unikat na skalę europejską. W czasie budowy Supersamu zastosowano wiele pionierskich, jak na ówczesne realia, rozwiązań. Specjalnie na potrzeby tego obiektu opracowano recepturę pierwszego polskiego bezbarwnego lakieru do drewna o właściwościach ognioodpornych. To także pod naciskiem architektów pracujących nad tym projektem polskie huty szkła zdobyły się na niemały wyczyn – odlanie ważących czterysta kilogramów i grubych na szesnaście milimetrów lustrzanych szyb, których wielkie tafle stanowiły ważny element elewacji sklepu*.

W dniu otwarcia nikt jednak na te konstrukcyjne niuanse nie zwracał uwagi. Szóstego czerwca 1962 roku naród przyszedł pod Supersam z powodów czysto aprowizacyjnych. Od kilku dni prasa podgrzewała atmosferę, zapowiadając, że sklep będzie najlepiej zaopatrzonej w produkty miejscem w stolicy. Obietnica pomarańczy wygrywała z podwieszanym dachem, wizję czekolad przedkładano nad kunsztowne mozaiki na antresolach i w holu, paczkowana kawa wydawała się w tych dniach o niebo bardziej atrakcyjna od aluminiowej stolarki i gigantycznych szyb. W pędzie do półek z upragnionymi towarami mało kto zadzierał głowę. Finezję rozwiązań doceniono z czasem – w obiekcie działały dwa punkty gastronomiczne: bar kawowy i bar szybkiej obsługi Frykas. Dopiero spożywając podawane w nich specjały, można się było spokojnie przyjrzeć zaletom Supersamu.

Przez całe lata obiekt utrzymywał renomę najlepiej zaopatrzonego sklepu w Warszawie. Gdy czegoś brakowało w Supersamie, wiadomo było, że nie ma tego nigdzie. Nawet w czasach, w których na sklepowych półkach królowały ocet i musztarda, w Supersamie octu i musztardy było najwięcej. Tysiąc sto metrów kwadratowych hali sprzedażowej działu spożywczego w końcu zobowiązywało.

Trudne czasy dla Supersamu nastąpiły wtedy, gdy dla Polski się skończyły. Pierwsze zniknęły stąd bary szybkiej obsługi. A właściwie nie zniknęły, a zmieniły nieco charakter. W 1994 roku w Supersamie zdomowała się jedna z pierwszych w Warszawie restauracji McDonald's. Sklep nadal miał spore grono wiernych klientów, topniało ono w miarę, jak w stolicy przybywało supermarketów. Egzamin z transformacji Supersam jednak zdał i w XXI wiek wkroczył – mogłoby się wydawać – już niezagrożony.

Pierwsze niepokojące sygnały pojawiają się w 2004 roku. Władze Spółdzielni Spożywców „Supersam” zamawiają wtedy w Politechnice

* Paweł Giergoń, *Warszawa – Supersam*, 20.02.2006, www.sztuka.net.

Warszawskiej ekspertyzę mającą ocenić, czy budynek spełnia warunki ochrony przeciwpożarowej i BHP. Do tej pory, to jest od piętnastu lat wolnej Polski, podobnych badań nie zlecały, zarządców niespecjalnie interesował też stan techniczny budynku, a zwłaszcza nietypowej konstrukcji jego dachu. Interesował on jednak przedstawicielei McDonald's Polska, którzy jeszcze w 1994 roku, przed podpisaniem umowy o dzierżawę części obiektu, zlecili ekspertyzy budowlane. Wtedy żadnych niepokojących sygnałów nie stwierdzono.

Równoległe z zamówieniem ekspertyz do mediów zaczynają przeciekać informacje, jakoby w miejscu Supersamu miał stać nowoczesny biurowiec. Działka, na której znajduje się obiekt, rzeczywiście jest niezwykle atrakcyjna: plac Unii Lubelskiej to serce Mokotowa i ważna część centrum stolicy. Zaniepokojonych pracowników Supersamu i niecierpliwych miłośników powojennej architektury uspokaja jednak Michał Borowski, ówczesny naczelny architekt Warszawy:

– Supersam to bardzo wartościowy budynek. Nie zgodzę się na jego wyburzenie – zapewnia. Dopiero później okaże się, jak niewiele będzie miał w tej sprawie do powiedzenia.

Mija rok, sprawa nieco przycicha, by powrócić w słowach Grzegorza Majewskiego, prezesa Spółdzielni Spożywców „Supersam”, który na początku 2006 roku mówi dziennikarzowi „Gazety Wyborczej”: „Ludzie nie wiedzą, w jakim stanie jest ten sklep. Konstrukcję zżera korozja. Wstępny raport o stanie technicznym jest bezlitosny”^{*}.

Słowa Majewskiego są reakcją na działanie między innymi Pawła Giergonia, wtedy studenta piątego roku historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim i miłośnika powojennej moderny. Gdy tylko dowiaduje się o planach likwidacji Supersamu, zaczyna zbierać podpisy pod listem w jego obronie. W krótkim czasie udaje mu się ich zebrać ponad dwa tysiące. Wszystkie wysyła do Generalnego Konserwatora Zabytków wraz z wnioskiem o wpisanie Supersamu do rejestru zabytków.

O sprawie dość szeroko informują media. Na ich łamach wypowiadają się też mieszkańcy Warszawy. Nie wszystkie opinie są dla Supersamu pochlebne: komunistyczne straszdyło, śmieć, który powinien zniknąć, barak z pustaków. W jednym z listów czytelnik stołecznego dodatku do „Gazety Wyborczej” wyjaśnia w klarowny sposób swoją niechęć do architektury Supersamu: „Koszmarne blaszakobarak kojarzący mi się tylko z kolejkami i lawirowaniem pośród pól z ociem w latach osiemdziesiątych.

* Dariusz Bartoszewicz, *Batalia o uratowanie Supersamu*, 21.03.2006, gazeta.pl.



Supersam w Warszawie
zdjęcie archiwalne



Trauma pozostała mi do dziś i marzę o tym, by tę perełkę PRL-u wyrównać z poziomem chodnika. Pomysł wpisania tego kontenera do rejestru zabytków wywołuje ataki śmiechu u moich znajomych i u mnie też”*

Wyrok na Supersam podpisuje autor ekspertyzy jego stanu technicznego, profesor Kazimierz Szulborski z Politechniki Warszawskiej. Informuje on, że Supersam grozi katastrofą budowlaną, jego stan jest fatalny, a liny podtrzymujące dach (i całą konstrukcję) są przeżarte przez rdzę nawet w sześćdziesięciu procentach.

Na klientów i pracowników Supersamu pada błądy strach. Pada on też na Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego, Jacka Laskowskiego, który po przeczytaniu ekspertyzy wydaje zakaz użytkowania obiektu do czasu usunięcia zagrożenia katastrofą budowlaną.

Po raz pierwszy głos w sprawie zabiera profesor Andrzej Kuś, jeden z konstruktorów Supersamu: „To nie korozja zagraża Supersamowi, ale ekspertyza. Nie ma takiej konstrukcji, której nie można by naprawić. Supersam można naprawić w dwa tygodnie, wystarczy wymienić podtrzymujące go liny. Taka naprawa wystarczyłaby przynajmniej na kolejnych czterdzieści lat funkcjonowania obiektu”** – mówi.

Zdumiony nagłą decyzją Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego jest nie tylko konstruktor Supersamu, zaskoczeni są jego obrońcy i klienci, ale także sami właściciele: „Dopiero co wydrukowaliśmy wielkanocne gazetki reklamowe, a teraz dzwoniemy do hurtowni i umawiamy się na zwrot towaru”*** – martwi się Ewa Lubaszko, dyrektor handlowa sklepu.

„Liczyliśmy na to, że Inspektor Budowlany pozwoli spółdzielni pofunkcjonować jeszcze kilka miesięcy”**** – mówi Grzegorz Majewski, zupełnie nieprzejęty tym, że jeszcze kilka tygodni wcześniej sam alarmował, że stan jego sklepu jest beznadziejny.

Dziewiątego kwietnia 2006 roku, w niedzielę, mieszkańcy Warszawy po raz ostatni mogą zrobić zakupy pod unikatowym wiszącym dachem Supersamu. Od poniedziałku obiekt jest oficjalnie zamknięty, trudno jednak odgadnąć, jaki będzie jego los. Sprawa rozjaśnia się nieco we wtorek, ósmego kwietnia, kiedy głos w sprawie zabiera Krzysztof Kłapa, rzecznik prasowy firmy McDonald's Polska. Wzywa on do ratowania tak cennego architektonicznie obiektu, zarzuca Spółdzielni Spożyców niedbalstwo w konserwacji obiektu (a właściwie jej brak) i grozi, że jeśli w wyniku

* List Piotra Wróblewskiego do „Gazety Stołecznej”, 27.03.2006.

** Michał Wojtczuk, *Koniec Supersamu*, „Gazeta Stołeczna”, 31.03.2006.

*** Ibidem.

**** Ibidem.

problemów z odbiorem technicznym budynku zostanie on zamknięty bądź wyburzony, McDonald's będzie się domagał wielomilionowych odszkodowań. Za słowami Krzysztofa Kłapy idą konkretne propozycje – w imieniu hamburgerowego giganta proponuje, że firma zapłaci z góry za osiem lat wynajmu, co powinno wystarczyć na wykonanie wszystkich niezbędnych prac remontowych.

– Nasi prawnicy muszą dokładnie przeanalizować pismo, jakie dostaliśmy od McDonald's Polska – informuje Grzegorz Majewski.

Te analizy trwają dwa miesiące. Po nich następują negocjacje, w których wyniku przed tłumkiem dziennikarzy znów staje przedstawiciel McDonald's Polska: „Doszliśmy do porozumienia ze spółdzielnią. Uznali nasze racje – zaczyna dość obiecująco Krzysztof Kłapa. – Zgodzili się wypłacić nam odszkodowanie w wynegocjowanej wysokości. (...) Jesteśmy bardzo zainteresowani tym, żeby nasza restauracja pozostała w tym miejscu. Gdyby więc miało dojść do rozebrania Supersamu, będziemy chcieli ją otworzyć w budynku, który powstałby na jego miejscu”*.

Na przytomną uwagę jednego z dziennikarzy, że jeszcze dwa miesiące temu jednym z argumentów przemawiających na korzyść Supersamu była jego unikatowa wartość architektoniczna, Kłapa odpowiada, że obiekt nie należy do McDonald's Polska i to od Spółdzielni zależy, co się z nim stanie.

Mogłoby się wydawać, że w obronie Supersamu staną jego pracownicy. Tak się jednak nie dzieje. Spółdzielnia obiecuje wybudować im zastępczy pawilon handlowy u zbiegu ulic Puławskiej i Domaniewskiej, miasto zgadza się wydzierżawić na ten cel znajdującą się tam działkę. Im szybciej zniknie stary Supersam, tym krótsze będą przymusowe bezpłatne urlopy, na jakie wysłano załogę sklepu.

Choć walka wydaje się już całkowicie przegrana, Paweł Giergoń nie ustaje w wysiłkach, by Supersam został uznany za zabytek. Wojewódzki Konserwator Zabytków wydaje w tej sprawie negatywną decyzję, Giergoń odwołuje się więc do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tymczasem, dość nieoczekiwanie, sprawa zaczyna być rozgrywana politycznie i to na najwyższych szczeblach władzy. Idą w końcu wybory samorządowe. W sierpniu 2006 roku pod Supersamem pojawia się nie kto inny, jak sam wicepremier Andrzej Lepper i europoseł Ryszard Czarnecki. Politycy obiecują wpłynąć na konserwatora zabytków i Ministerstwo Kultury tak, by odrzucono wnioski o wpisanie Supersamu

* Michał Wojtczuk, *Hamburgery nie uratują kultowego Supersamu*, „Gazeta Stołeczna”, 2.06.2006.



Supersam w Warszawie
widok na pl. Unii Lubelskiej, zdjęcie archiwalne

do rejestru zabytków. Zdaniem ich i części pracowników sklepu opóźniłoby to jego rozbiórkę i budowę nowego pawilonu, w którym mogliby oni wrócić do pracy.

– Nie stajemy z konserwatorem do konkursu na wiedzę o zabytkach, na pewno jest fachowcem, ale decyzję w tej sprawie trzeba podejmować, biorąc pod uwagę ludzi – wyjaśnia z uśmiechem Ryszard Czarnecki.

W listopadzie 2006 roku pod Supersamem pojawiają się koparki. Pracownicy zapewniają, że rozbierają jedynie zagrażające katastrofą budowlaną elementy dachu. Przedstawiciele spółdzielni dodają, że to nie jest rozbiórka, a los obiektu nie został jeszcze przesądzony. Trudno jednak uwierzyć w niewysłowione wręcz fatum, jakie zawisa nad tym sklepem, zwłaszcza wtedy, gdy w czasie demontażu jednego z elementów dachu zostaje uszkodzona cała jego konstrukcja. Spółdzielnia w trosce o bezpieczeństwo dalszych prac zwraca się więc do Inspektora Budowlanego z wnioskiem o zgodę na wyburzenie całego obiektu. W trybie natychmiastowym taką zgodę otrzymuje. Do końca roku Supersam przestaje istnieć.

Trzy lata później Magdalena Łapińska, absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, wymyśla ceramiczne miniaturki warszawskich budynków – ikon PRL-u. Są wśród nich Dom Handlowy Sezam, kino Skarpa, Dworzec Centralny, Rotunda i Supersam. Miniaturki trafiają do sprzedaży w warszawskich sklepach z pamiątkami i galeriach ze sztuką użytkową. Sprzedawcy zgodnie przyznają, że Supersam sprzedaje się najlepiej i jest jednym z najchętniej kupowanych przez obcokrajowców warszawskich gadżetów.

W 2011 roku w dwumiesięczniku „Maleman” ukazuje się artykuł o Stefanie Kuryłowiczu, architekcie, w którego pracowni powstał projekt obiektu mającego zastąpić Supersam przy placu Unii Lubelskiej. Na pytanie dziennikarza o tę sprawę Kuryłowicz reaguje nerwowo i broni się, że projektując swój obiekt, sięgnął do historii tego miejsca głębiej niż obrońcy „blaszaka”. Dodaje też, że Supersam miał być czasowym rozwiązaniem, więc pretensje, że zniknął, są nieuzasadnione*.

* Stefan Kuryłowicz zginął w wypadku lotniczym 6 czerwca 2011 roku, dokładnie czterdzieści dziewięć lat po otwarciu Supersamu. Tekst, na który się powołuję, został opublikowany w magazynie „Maleman” i był ostatnią opublikowaną rozmową z architektem (Max Fuzowski, *Ostatnie spotkanie*, „Maleman” nr 7–8/2011).